

JOLANTA ŻELAZNA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Filozofii
e-mail: jolanta.zelazna@umk.pl

Idea postępu, pojęcie rozwoju. Kilka uwag i pytań

Abstrakt. *By the time the progressiveness became an ideology of Europe and the New World, the evaluative concepts of progress (progressus, progressio) and development (progressus, evolutio) were used in the description of life changes of people and animal organisms. Regarding the changes in the inanimate world, progress was defined as a specific pattern of growth of a given factor (arithmetic and geometric progression, hexachord). During the Enlightenment, progress was transformed into the idea of acceleration of desired value growth, controlling the growth and searching for ways of its accomplishment. This idea can be found in the works of Turgot and Condorcet who emphasized the continuity of historical processes (the effects achieved at a given moment depend on things that were achieved earlier). The question is what the achievements of the former epochs in understanding progress were and whether the idea of progress really caused the expected progress in future generations.*

Keywords: *idea of progress, progress, development, Turgot, Condorcet, Aristotle, Leibniz, Kant*

Jednym z wynalazków Oświecenia, znacząco zmieniającym sposób myślenia i działania kolejnych pokoleń Europejczyków, było przesunięcie znaczenia słowa „postęp” z doskonalenia, rozwoju, ku „wzrostowi”. Dziś bez wahania określamy mianem postępu oczekiwany przyrost jakichś wartości, np. średniej długości życia, przeżywalności wieku dziecięcego w ciągu ostatnich pięciu stuleci, przeciętnej dziennej konsumpcji żywności w przeliczeniu na liczbę kcal na mieszkańca Ziemi od roku 1800 do 2016 albo liczby cywilów, którzy nie ucierpieli fizycznie w skutek działań wojennych.

Świat jeszcze nigdy nie był tak zdrowy i syty, tak bezpieczny i wolny. To nie pobożne życzenia, ale wynik analizy danych z zakresu medycyny, gospodarki, historii wojskowości i historii politycznej¹.

Publikowanym raportom o wzroście rozmaitych parametrów „naszego życia” towarzyszą diagramy i wykresy unaoczniające postęp w omawianej dziedzinie. Przygotowywane na zamówienia firm, partii politycznych i instytutów badawczych, takie badania sondują pewne obszary rzeczywistości, w których zlecniodawcy życzyliby sobie zmian zachowań konsumentów usług bądź obywateli, gdyż ich zdaniem ich dotychczasowe wybory stały się nieefektywne dla pewnej gałęzi gospodarki, koncernu, ekonomii społecznej kraju lub wspólnoty krajów. Jednak wzięte wszystkie razem, raporty o bieżącym stanie zdrowotności, podziale PKB, obszarach swobód obywatelskich, wzroście wykrywalności przestępstw itp., nie wystarczają, żeby złożyć z nich opis całości naszego życia, a ich podsumowanie: „świat jeszcze nigdy nie był tak bezpieczny” wprawia czytelników w niemały dysonans poznawczy. Skąd wrażenie, że obliczenia wprowadzają nas w błąd i dlaczego „postęp” okazuje się tak podejrzany?

Zanim w okresie Oświecenia słowa „progres” i „regres” stały się synonimami ocen jednoznacznie i skrajnie wartościujących kierunek pożądanym lub niechcianym zmian, „postęp” (*progress, progressus, progressio, Fortschritt*) i pokrewny mu „rozwój” (*progressus, evolutio*) były terminami opisowymi, używanymi w różnych obszarach wiedzy. Na przykład doskonalone w początkach nowożytności koncepcje zapisu dźwięków nazywały „postępem” heksachord, diatoniczne następstwo sześciu (a wkrótce siedmiu) dźwięków gamy². Do niedawna „postępami” nazywano pewne ciągi liczb i wymieniano „postęp arytmetyczny” oraz „geometryczny”³, a w medycynie nie wahano się mówić o „postępach” choroby, gdy nasilała się ilość i natężenie jej objawów. Tak rozumiany „postęp” charakteryzował się policzalnością, względnie wymiernością, a podstawą jego określania była przyjęta miara i system liczenia. Skojarzenie „progresu” z wymiernością ułatwia uprzedmiotowienie tego, czego dotyczą zmiany, i pozwala choćby na chwilę uwolnić się od osobistego zaangażowania w śledzenie kierunku, w jakim zmierza ciąg zdarzeń (przykładem może być lekarz skupiający uwagę na wynikach badań płynów ustrojowych pacjenta, a nie na jego osobie, albo nauczyciel rozwiązujący na tablicy układy równań w zadaniach o pociągach, ich opóźnieniach oraz możliwych kolizjach na trasie od A do C przez węzeł B, bez emocji, jakie towarzyszyłyby mu w rzeczywistej podróży).

¹ M. Napiórkowski, *Żyjemy w najlepszych czasach*, „Tygodnik Powszechny” 36(3556)/2017, s. 13.

² Zob. R. Konik (red.), *Matematyka, filozofia, sztuka*, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2009, s. 130.

³ Zob. *Mały słownik matematyczny*, PWN, Warszawa 1972, ss. 215, 212-215.

Znaczenie, w jakim Anee-Robert-Jacques Turgot i Jean Antoine Nicolas Caritat de Condorcet⁴ używali słowa *progrès*, różni się od pojęcia „progresu”, algebraicznego ciągu albo szeregu wartości przyrastających na osi przedstawiającej określoną miarę i od jakościowej oceny zmian, doskonalenia, „postępu od gorszego ku lepszemu”⁵ (tak najczęściej rozumiano progres w filozofii do czasów Oświecenia). Pisząc o postępie, Condorcet skupia się przede wszystkim na „celu” zamierzonego, świadomego i metodycznego ludzkiego „działania” w skali społecznej, które nie musi polegać na rozwoju pewnych pożądanym tendencji, przebiegającym w „naturalnym” tempie: tempo to czas trwania zmiany, może i powinien być przyspieszony.

Hasło „postępu” obiecujące skrócenie czasu nadejścia pożądanym i oczekiwanych zmian stało się wyzwaniem motywującym do działania. Pojęcie postępu przekształciło się w ideę⁶, a ta stała się niebawem ideologią propagowaną przez „interesariuszy” zmiany, przekonanych o konieczności zrewolucjonizowania dziejów i przyspieszenia nadejścia ery „wielkiego ludu przyszłości”⁷. Wiedząc, że chwytliwość idei i zasięg oddziaływania ideologii postępu, a co za tym idzie sam postęp zależy od stopnia alfabetyzacji Francuzów, Turgot i Condorcet propagowali wprowadzenie powszechnej oświaty. Jednak ich starania nie trafiły na podatny grunt ani na sprzyjający moment dziejowy. Ponadto nie tylko we Francji, której finanse szwankowały, stale grożąc katastrofą, ale również w zamorskich posiadłościach Brytyjczyków, Holendrów, Hiszpanów administratorzy myśleli o postępie podobnie jak przedstawiają go dziś raporty ekonomistów czy socjologów – jako o mierzalnej, wzrostowej, pożądanej (oczekiwanej, stymulowanej) zmianie. Matematyczny model postępu ukazuje jedynie „tendencję wzrostu” wartości, do użytkownika modelu

⁴ Idei tej poświęcone są prace A.R.J. Turgota (*Discours sur l'histoire universelle*, 1750) i J.A.N.C. Condorceta (*Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain*, 1795).

⁵ I. Kant, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*, w: idem, *Dzieła zebrane*, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2011, t. VI, s. 124.

⁶ „Idea – 1. myśl przewodnia wyznaczająca cel i kierunek działania, twórczości naukowej, artystycznej itp.”, *Słownik języka polskiego*, PWN, <https://sjp.pwn.pl/sjp/idea;2561098.html> [dostęp: 26.11.2017].

⁷ „Pozostaje nam wreszcie nakreślić obraz ostatni, obraz naszych nadziei, postępu, którego mają jeszcze dokonać przyszłe pokolenia, a który zdaje im się zapewniać stałość praw natury. Należałoby tu wykazać, jak to się dzieje, że to, co dziś może się wydawać urojoną nadzieją, stopniowo stanie się możliwe, a nawet łatwe, dlaczego, choć przesady na razie triumfują, znajdując oparcie w demoralizacji rządów i ludów – ostateczne i trwałe zwycięstwo odnieść może jedynie prawda; przy jakiej więzi natura połączyła nierozzerwalnie postęp oświaty z postępowaniem wolności, cnoty i poszanowania praw przyrodzonych człowieka, jakim sposobem te jedyne dobra rzeczywiste, tak często w życiu występujące oddzielnie, że nawet zwykło się sądzić, że nie dadzą się połączyć, mają się właśnie stać nierozłączne z chwilą, gdy jednocześnie u wielu narodów podniesie się poziom oświaty i kiedy dotrze ona do jak najszerzych rzesz wielkiego ludu przyszłości, którego język będzie językiem uniwersalnym, a jego stosunki handlowe ogarną cały glob. Gdy połączenie to dokona się w całej owej społeczności ludzi światłych, staną się oni wszyscy bez wyjątku przyjaciółmi ludzkości i będą zgodnie pracować nad przyspieszeniem jej udoskonalenia i szczęścia”. A.N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, PWN, Warszawa 1957, ss. 11-12.

zaś należy określenie, co jest wartością, o której przyrost zabiega i wynalezienie sposobu zapewnienia go w określonych warunkach. Turgot, generalny kontroler finansów na dworze Ludwika XVI, zobowiązany zapewniać wzrost dochodów skarbcza królewskiego, realizując ów *progrès*, marzył o powszechnym postępie i szczęściu całej społeczności oświeconych, podatnicy zaś, niewątpliwie oświeceni, gdyż świadomi, że uczestniczą w grze o sumie zerowej, na wszelkie sposoby zabiegali o wzrost własnego stanu posiadania. Jak w takich warunkach określić, co, dla kogo i jak długo będzie, a co nie będzie postępowaniem? Czy „postęp” jest pojęciem właściwym do opisywania i projektowania procesów dotyczących ludzi względnie „ludzkości”? Czy tak samo jak w modelu postępu arytmetycznego, którego nic nie ogranicza, można wykazać „na podstawie rozumowania i faktów, że nie zakreślono żadnej granicy rozwojowi ludzkich uzdolnień, że człowiek posiada nieograniczone możliwości doskonalenia się, że jego postęp niezależny jest od wszelkich potęg, które chciałyby go zahamować, że jedynym jego kresem jest kres trwania globu, na który rzuciła nas natura”⁸?

Użycie abstrakcyjnego modelu do wyjaśniania i planowania działań podejmowanych wobec ludzi – wiemy to dziś, po kilku stuleciach wypełnionych dramatami wynikłymi z pochopnych rozstrzygnięć – wymaga przemyślenia odpowiedzi na co najmniej kilka metafizycznych pytań. Twórcy idei postępu, Turgot i Condorcet, uważali, że na jedno z nich, dotyczące domniemywanej zależności pomiędzy obserwowalnym rozwojem mentalnym człowieka od dzieciństwa do dorosłości a postępowaniem rodzaju ludzkiego w dziejach, odpowiedź jest pewna. Obserwowanie prawidłowości rozwojowych występujących powszechnie wśród ludzi miało dać podstawy nauce, która „będzie nazywać się metafizyką”⁹, gdybyśmy jednak rozciągnęli skalę badania tego rozwoju na społeczeństwa żyjące w tych samych warunkach na tym samym terytorium, a następnie badali go „z pokolenia na pokolenie, wtedy ukaże nam on obraz postępu ducha ludzkiego. Postęp ten podlega tym samym ogólnym prawom, jakie zauważamy w indywidualnym rozwoju naszych zdolności, jest on bowiem wynikiem tego rozwoju rozpatrywanego równocześnie u bardzo wielu osobników, złączonych w społeczeństwo”¹⁰.

Twórcy idei postępu podkreślali, że dziejowy postęp ludzkości dokonuje się w ścisłej zależności od przyrostu wiedzy matematycznej i wynalazków technicznych, ten zaś zależy od wolności politycznej. Jednak podstawowym warunkiem postępu nauk jest postęp filozofii, ugruntowanie wiedzy w doświadczeniu, dzieło empirystów brytyjskich¹¹. Aby okazał się on trwały i co ważniejsze, ażeby „przyspieszyć dalszy postęp, jaki obiecuje mu [człowiekowi – J.Ż.] jeszcze jego natura”¹²,

⁸ Ibidem, s. 5.

⁹ Ibidem, s. 4.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ M. Meek Lange, *Progress*, The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Spring 2011 Edition), E.N. Zalta (ed.), <https://plato.stanford.edu/archives/spr2011/entries/progress/> [dostęp: 19.11.2017].

¹² A.N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu...*, s. 5.

[...] zapewne pożyteczną byłoby rzeczą wprowadzić dziś język pisany przeznaczony wyłącznie do celów naukowych. Zawierałby on tylko takie kombinacje pojęć podstawowych, które są dokładnie takie same we wszystkich umysłach. Język ten służyłby jedynie do ściśle logicznego rozumowania, do precyzyjnych operacji myślowych i obliczeń, byłby zrozumiały dla ludzi wszystkich krajów, przekładalny na wszystkie narzecza, nie mógłby natomiast, tak jak one, zmieniać się, ponieważ nie stawałby się językiem potocznym. W ten sposób dzięki szczegółowej przemianie, to samo pismo, które zachowane bez zmian przedłużałoby tylko okres ciemnoty, w rękach filozofów stałoby się narzędziem umożliwiającym szybkie szerzenie się oświaty i udoskonalenie naukowej metody¹³.

Przyjmując tezę Condorceta: „rezultat osiągnięty w danym momencie zależy od tego, co zostało osiągnięte przedtem i wywiera wpływ na to, co będzie osiągnięte potem”¹⁴, nie można oddzielić powstałej we francuskim Oświeceniu idei postępu ludzkości od pewnej zastanej idei metafizycznej, „istoty człowieczeństwa”. Oświecenie po raz pierwszy zakwestionowało sposób jej rozumienia w sensie wskazywania nieprzekraczalnej granicy człowieczeństwa, a skutki tego zdarzenia wciąż rzutują na nasze dzisiejsze „osiągnięcia”. Pytaniem pozostaje, „co zostało osiągnięte przedtem”.

Progressus, jeśli staje się tematem rozważań we wczesnej nowożytności (według niektórych autorów rozpoczyna się ona w początkach XV wieku¹⁵), łączy swoje znaczenie z *evolutio*, rozwojem, a nie „postępem” w znanym nam dziś sensie. Stało się tak za sprawą rosnącego znaczenia filozofii Arystotelesa, kładącej nacisk na poznanie form i przyczyn bytów, w tym istnień w obrębie natury ożywionej. Koncepcja ta, zakładając przyczynę celową, *entelechię*, czyli swoiste dla każdego rodzaju *maximum-optimum*¹⁶, do którego dążą żyjące istoty, daje możliwość badania i przewidywania metamorfoz, jakie będą one przechodzić w swoim życiu. Dusza wegetatywna, zwierzęca i rozumna przystępują po kolei do kształtowania materii ludzkiego ciała, zmieniając jego kształt, funkcjonalność i prowadząc je do celu, którym dla człowieka jest życie rozumne. Według metafizyki Arystotelesow-

¹³ Ibidem, s. 9.

¹⁴ Ibidem, s. 4.

¹⁵ Zbigniew Kuderowicz nie jest odosobniony w poglądzie, że epoka ta rozpoczyna się jeszcze przed wynalazkiem Gutenberga i wyprawami Kolumba. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej Europy*, PWN, Warszawa 2014.

¹⁶ W pracach przyrodniczych Arystotelesa znajdujemy opisy budowy i ruchu zwierząt, gdzie analizuje on proporcje części ciał w stosunku do całego organizmu, rozważa rodzaje zmysłów w zależności od środowiska życia, ich ulokowanie w ciele, jego wielkość, masę, kształt, sposób odżywiania, rozmnażania, długość życia, sposób poruszania się itp. cechy. Zwraca przy tym uwagę na etap wzrastania, który kończy się, gdy organizm osiąga optymalną wielkość i wykształca *maximum* przystosowań do samodzielnego życia oraz wydania na świat i opieki nad potomstwem. Na przykład sześć odnóży pszczoły to maksimum, które pozwala jeszcze na utrzymanie się w powietrzu z ładunkiem pyłku i nektaru, a zarazem *optimum*, jeśli chodzi o budowanie plastra o maksymalnej pojemności komórek, magazynujących zapasy niezbędne całej społeczności do przetrwania niekorzystnej pory roku. Reguła *maximum-optimum* wspiera istnienie i działanie organizmów, wielości układów złożonych w funkcjonalną jedność, będącą samoistnym celem.

skiej w naturze nie ma „postępu” we współczesnym rozumieniu tego słowa, gdyż każdy organizm powtarza w swej ontogenezie drogę właściwą dla swego rodzaju i gatunku. Jest natomiast widoczny, dający się badać i coraz skrupulatniej opisywany w nowożytności rozwój (*evolutio*) żywej istoty – *progressus* – od ziarna do dojrzałych kłosów zboża, od źrebaka do dorosłego konia, od jaja przez gąsienicę (larwę), poczwarkę do motyla itp. Stale aktualny „przepis”, umożliwiający realizację w materii pełni istnienia danego bytu, zawiera istota rzeczy, to, co sprawia, że rzecz jest tym, czym jest i bez czego tym, czym jest, być nie może. Zapisane w niej, „spakowane i zwinięte” formy, byt będzie po kolei rozpakowywać i rozwijać, nigdy jednak nie przekraczając ani ich pierwotnej ilości, ani stosownej dla każdej z nich miary. Antonimem rozwoju okazuje się w tym przypadku nie *regres*, lecz w odniesieniu do tworów nieożywionych – destrukcja i rozpad, albo marnienie, zamieranie, ubytek witalności istot żywych. Rozwój, inaczej niż postęp (przyrost), sugeruje zmianę jakościową (coś okazuje się mniej lub bardziej rozwinięte) i trudno byłoby go przedstawić, używając terminów określonej miary i ilości.

Człowiek zajmuje w koncepcji Arystotelesa znaczące, wyróżnione miejsce. Zlatynizowana wersja jego filozofii mogła zostać spopularyzowana i przyswojona w wiekach średnich m.in. także z tej racji, że nie opisuje ona istoty człowieka w kategoriach postępu ani rozwoju. Forma, aktualizacja i realność dowolnego bytu nie może być „płynna” i dążyć ku czemuśkolwiek. W przeciwnym razie nic nie byłoby tym, czym jest, co jest niedorzecznością.

Tak jak każdy żyjący organizm, tak samo człowiek w kolejnych etapach rozwoju ma swoje własne *maxima-optima*. Wydaje się jednak, że nawet ich następowanie po sobie nie sposób traktować jako postępu, doskonalenia się. *Maximum* chłonności umysłu i łatwości uczenia się przypada na okres dzieciństwa. W tym samym czasie umysł dziecka cechuje labilność uwagi i trudność utrzymywania jej na jednym obiekcie. Ta cecha jest „względnie optymalna”: płynność uwagi i chłonność umysłu są niezbędne, aby młody organizm sprawnie adaptował się do warunków otoczenia, jednak nieumiejętność skupiania i utrzymywania uwagi przy maksymalnie chłonnym intelekcie doprowadza do desperacji nauczycieli, którzy nie tylko w antycznych gimnazjonach drastycznymi metodami starali się rugować tę naturalną „optymalizację”. Uczeń czynił w ich opinii „postępy”, gdy powściągnąwszy swą żywą ciekawość, potrafił wydobyć z pamięci i zreprodukować kolejne porcje materiału, które nakazano mu sukcesywnie sobie „przyswajać”.

Z kolei Arystotelesowskie *Etyki* pozwalają wysnuć wniosek, że ludzką *entelechię* mamy szansę osiągnąć u szczytu sił witalnych, jeśli w dzieciństwie i wczesnej młodości zdołaliśmy zgromadzić, uporządkować i zapamiętać dostępną nam wiedzę, a przy tym ukształtować charakter tak, aby z chęcią, „naturalnie” podążać ścieżką cnoty właściwej swojej płci i stanowi społecznemu. Wydaje się, że cel ten osiągamy niebywale rzadko, a szukając przyczyn takiego stanu rzeczy, upatrujemy ich zwykle w akcydentalnych przeszkodach, a nie we własnych istotowych cechach.

Tymczasem Arystoteles głosząc teorię „drogi środka”, stale podkreślał, że nawet w najbardziej sprzyjającym otoczeniu nigdy nie przekroczymy pułapu tego, co po ludzku możliwe. Gromadzimy umiejętności i wiedzę, po czym ją zapominamy; błądzimy, odkrywamy, łudzimy się, upewniamy, a gdy w końcu zdobywamy doświadczenie i nieco mądrości, zaczynamy tracić siły, wzrok, słuch, pamięć i chęć poznawania. Tylko bóstwo aktualizuje swoją pełnię w akcie nieustającej autokontemplacji.

Ten aspekt metafizyki Arystotelesowskiej pokrywa się w dużej mierze z chrześcijańską koncepcją człowieka. Stworzywszy nas na swój obraz i podobieństwo, Bóg uznał, że i to ostatecznie dzieło było dobre. Wyposażeni przez Stwórcę we wszystko, co wystarcza do bycia człowiekiem, prarodzice rozwinęli swe dyspozycje tak jak świeżo wykluty motyl rozwija skrzydła przed pierwszym swoim lotem. Jeśli jednak w koncepcji Stagiryty nasze ludzkie *maximum-optimum* ma szansę wypełnić się mniej więcej w połowie trwania naszego życia, to biblijny przekaz uczy, że swą *entelechię* człowiek otrzymał już na początku drogi: to stworzenie „udało się” Bogu, „było dobre”, zanim podjęło jakiegokolwiek samodzielne kroki. Czy tak optymalny start nie przekreśla możliwości jakiegokolwiek postępu czy rozwoju? Rzeczywiście, moment „rozpakowania” i pierwszego użycia wolności, najbardziej ludzkiej dyspozycji do wybierania i decydowania, doprowadził parę pierwszych ludzi do katastrofy i upadku.

Chrześcijańska koncepcja wybawienia rozwiązuje problem ludzkiej *entelechii* inaczej niż filozofia Arystotelesa. Jako niesamoistne, chociaż kompletne i „dobre” dzieło Stwórcy, nie możemy sami się podźwignąć i odzyskać swej pierwotnej kondycji, która – utracona – mimo to pozostaje wciąż naszym ostatecznym celem. *Optimum-maximum* nie jest tu szczytem rozwoju jedności psychofizycznej człowieka, lecz ludzką alfą i omegą, *summum bonum*, punktem wyjścia i dojścia, obietnicą potwierdzoną boskim aktem wcielenia.

Wprowadzenie *Organonu* do zestawu narzędzi filozoficznych użytecznych w debatach teologów w niczym nie zmieniło podstawowego poglądu chrześcijan na kondycję i możliwości człowieka. Również zwrot luterkański nie złagodził chrześcijańskiego poglądu na ludzkie dyspozycje „naprawcze” – *sola fide*, sama tylko wiara, a nie żaden inny czynnik prowadzi nas do zbawienia, faktycznego celu ludzkiej istoty.

Zasadę *optimum-maximum* wyraża koncepcja Leibniza, żywotnie zaangażowanego w ideę pojednania chrześcijan żyjących w najlepszym, jego zdaniem, z wszystkich możliwych światów. W *Zasadach natury i łaski opartych na rozumie* przedstawił on pogląd, że Bóg

[...] wytwarzając wszechświat wybrał najlepszy z możliwych planów, w którym największa rozmaitość łączy się z największym ładem; obszar, miejsce i czas są najlepiej obmyślane, największy skutek wywołany jest najprostszymi środkami i tyle jest mocy, tyle wiedzy, szczęścia i dobroci w stworzeniach, ile tylko zdołał przyjąć wszechświat.

Wszystkie bowiem możliwości zabiegają o istnienie w intelekcie (*entendement*) Boskim i stosownie do ich doskonałości rezultatem tych wszystkich zabiegów musi być świat obecny, tak doskonały, jak to jest tylko możliwe¹⁷.

Tutaj, gdzie żyjemy, *optimum* gwarantowane Bożą dobrocią spotyka się i jednoczy z *maximum* wszelkich możliwych istnień, żadne nie zostaje pominięte, żadnemu byt nie zostaje odmówiony. Zasada *optimum-maximum* oparta jest na rozumie – boska dobroć i intelekt, łaska i natura są w tym świecie paralelne. Arystoteles wywodził tę zasadę z obserwacji natury i stawiał ją przed człowiekiem jako najwyższy cel. Leibniz widzi w niej *principium* boskiego działania wybrane przed stworzeniem natury i człowieka. Konsekwentnie więc w *Monadologii* szkicuje koncepcję „pełni-nieskończoności” i wzorując się na nieskończonych szeregach liczb, pomiędzy którymi nie istnieją luki, umieszcza w niej monady, *entelechie*, wśród których nie znajdziemy identycznych. Natura monad polega na przedstawianiu¹⁸ i chociaż każda z nich stanowiąc „pewną doskonałość”¹⁹, jak zwierciadło odbija w sobie całość wszechświata (wyjątkiem nie są nawet pozbawione pamięci i znajomości prawd wiecznych „nagie monady”), to żadna nie przedstawia tej całości tak samo.

Wybrany i zrealizowany przez Boga model wszechświata, w którym spostrzeżenia każdej substancji prostej przedstawiają wszystkie istnienia i relacje, wpród ustanowione wolą Stwórcy, nie ulepsza się ani nie doskonalą, tylko na oczach duchów, *entelechi* ludzkich istnień, rozwija zapisane przed wiekami sekwencje przyczyn i skutków.

Dusze w ogólności są żywymi zwierciadłami czy też obrazami świata stworzeń, duchy zaś są ponadto obrazami samego Bóstwa, czyli samego twórcy natury, zdolnymi do poznania systemu wszechświata i do częściowego naśladowania tego systemu za pomocą prób architektonicznych; każdy duch jest bowiem niczym małe bóstwo w swym zakresie²⁰.

Ludzką doskonałością – celem i najwyższym osiągnięciem – może więc być częściowe naśladowanie porządku natury w poznaniu i w działaniu. Czy można się spodziewać, że im wierniej go naśladowujemy, tym większe są nasze szanse na dostąpienie „swego rodzaju obcowania z Bogiem”²¹, który staje się dla duchów tym, czym „ojciec dla swoich dzieci”²²? Byłby to przecież swego rodzaju „progres”, wydobyć się ze stanu „mniej” i przejście ku „więcej”, dokonane aktem „wolnego” wyboru, decyzji, wysiłku, wytrwałości. Czy harmonia bytów, uzgodnienie ich

¹⁷ G.W. Leibniz, *Zasady natury i łaski oparte na rozumie*, w: idem, *Wyznanie wiary filozofa, Rozprawa metafizyczna, Monadologia, Zasady natury i łaski oraz inne pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1969, § 10, ss. 289-290.

¹⁸ G.W. Leibniz, *Monadologia*, w idem, *Wyznanie wiary filozofa...*, § 60, s. 309.

¹⁹ Ibidem, § 18, s. 300.

²⁰ Ibidem, § 83, s. 315.

²¹ Ibidem, § 84.

²² Ibidem.

wszystkich ze wszystkimi, ustanowione przed Stworzeniem, nie zostałyby w takim przypadku zastąpione innym łaodem i – czy byłby on łaodem?

Wybierając tytuł *Zasady natury i łaski oparte na rozumie*, Leibniz nie zostawia złudzeń: obydwą królestwa, porządek przyczyn i celów, mają jeden i ten sam fundament, rozum. My, agregaty monad, wśród których tylko jedna jest „duchem”, a pozostałe, mogące spostrzegać, budują organiczny system konfigurowany przez „duszę” (monadę zdolną pamiętać, czyli uczyć się), nie mamy władzy wybierania ani decydowania o porządku natury. Nikt z nas nie poznaje go nawet tak samo, chociaż wielu tak samo go rozumie. Harmonia istnień, *optimum-maximum* realizuje się ze względu na całość stworzenia. Nasze osobiste wyobrażenie *optimum* i marzenia o maksymalizacji „szczęść” to tylko życzenia nierozumnych dzieci. Leibniz mógłby się bez trudu zgodzić ze Spinozą, który uważał, że

[...] jesteśmy zaiste sługami, zgoła niewolnikami Boga i że największa doskonałość nasza na tym polega, iż nieuchronnie nimi jesteśmy. [...] A widzimy, że od tego, co ze wszech najdoskonalsze, zależni jesteśmy w taki sposób, iż jesteśmy niejako częstką owej całości, to znaczy częstką tego właśnie, co najdoskonalsze; że przyczyniamy się, rzecz można, do spełnienia tyłu doskonałych i dobrze uładzonych dzieł, jakie odeń zależą²³.

Zrozumienie „zasad” natury – i łaski, dopowiada Leibniz – to potwierdzenie ich przez intelekt, afirmacja, zgoda. Wydaje się, że tak jak według Spinozy rozum ludzki dokonuje aktu wyboru, rozróżniając zrozumiałe (rozumne) od niepojętego, a intelekt ów wybór aprobuje, tak też w koncepcji Leibniza działa rozum Boga, tworząc zasadę wszechświata. Od stopnia „doskonałości” ducha każdego z nas, stopnia – przypomnijmy – ustanowionego przed wiekami ze względu na harmonię całości Stworzenia, zależec będzie, czy oddamy się w boską niewolę mniej, czy bardziej chętnie, z ociąganiem, czy pod przymusem. W tym, wydaje się, leży sedno ludzkiej wolności.

Koncepcja ta daleka jest od optymizmu poznawczego i moralnego, stanowiącego czynnik inicjujący przekształcenie znaczenia „progresu” w ideę postępu. Leibniz był uczestnikiem i świadkiem przemian w matematyce, astronomii, fizyce, medycynie i w wiedzy przyrodniczej, ale nie żył jeszcze w czasach, kiedy inspirowane nowymi odkryciami wynalazki techniczne zaczęły w masowej skali ułatwiać pracę i niwelować trudy życia codziennego, a zarazem budzić nadzieje na „geometryczny postęp” wiedzy i techniki. Również jego wielki antagonistą Newton nie wydawał się być „optymistą” ani w odniesieniu do dziejów (jego późne prace teologiczne zawierają np. obliczenia dat końca naszego świata – ok. 2060 r., czy powtórnego przyjścia Chrystusa²⁴), ani do możliwości ludzkiego poznania²⁵. Podobnie Wolter,

²³ B. Spinoza, *Traktat krótki o Bogu, człowieku i jego szczęśliwości*, w: idem, *Pisma wczesne*, PWN Warszawa 1969, rozdz. 18, ss. 297-298.

²⁴ J. Kierul, *Newton*, PIW, Warszawa 2010, ss. 453-455.

²⁵ W liście do R. Hooke’a z lutego 1676 r., oceniając swój wkład w rozwój optyki i teorii barw, stwierdził: „Zbyt wysoko ocenia pan moje zdolności badania tego przedmiotu. To, co

który w koncepcji Leibniza dostrzegał fatalizm i szydził z niej przy każdej okazji, w *Powiastkach* wyrażał pogląd, że źródła historii powszechnej nie świadczą o przyroście cnót i rugowaniu przywar z życia pojedynczych ludzi ani ludzkich społeczności, a „ilość” dobra i zła moralnego w każdej epoce pozostaje wyrównana i niezmienna. Poglądy Rousseau brzmią w tym kontekście jak ostrzeżenie: przyrost wiedzy i wynalazków, powstanie wszelkiego rodzaju sztuk – w tym mowy – wraz z upływem czasu oddala nas od stanu *optimum*; im większy jest obszar posiadania, tym mniejsza okazuje się nasza zdolność przeżywania szczęścia. To, w czym upatrujemy postęp, podstępnie nas osłabia, degraduje, niszczy. Co gorsza, rzekome składniki postępu tak bardzo zmieniły kondycję pokoleń, że wyjściowy stan naturalny, przyrodzone *optimum*, dla większości z nas okazałoby się zabójcze. To, co dla człowieka najlepsze, już było. My, myślące, czyli zwyrodniałe zwierzęta, skazaliśmy się na życie w sztucznym, wymyślonym świecie wymyślonego postępu. Natura ani go nie zna, ani nie potrzebuje. Szansą na złagodzenie cierpień następných pokoleń byłoby według Rousseau wychowanie dzieci, uwzględniające i rozwijające przyrodzone własności natury ludzkiej – inteligencję, ciekawość, ufność we własne siły, a nade wszystko współczucie, naturalny odruch serca, z którym przychodzi na świat każdy Emil i każda Zofia, i który sprawia, że obecność drugiego człowieka może być tak kojąca.

W ocenie późnego Kanta postępowaniem można nazwać ogólny rozwój i doskonalenie natury ludzkiej, a nie przyrost takiego czy innego stanu „posiadania”. W *Przypuszczalnym początku ludzkiej historii* stwierdził on, że przeznaczeniem naszego gatunku jest „postęp ku doskonałości”²⁶, czyli obserwowalny w dziejach „postęp od gorszego ku lepszemu”, i odróżnił go od prób dążenia do tego celu podejmowanych przez poszczególnych ludzi. Dwa porządki, natury i łaski, o których pisał Leibniz, powracają tu pod nazwą porządku naturalnego, właściwego dla „gatunku zwierząt ludzkich”, oraz porządku moralnego, również właściwego dla poszczególnych „ludzi”, czyli „zwierząt rozumnych”. Według Leibniza „spotkanie” natury i łaski dokona się w państwie duchów; według Kanta – jest ono przeznaczeniem naszego gatunku i prawdę mówiąc, ze względu na to przeznaczenie słowo „postęp” może mieć sens.

W *Przypuszczalnym początku* przywołana została Roussewska koncepcja wychowania. Interpretacja Kanta mówi o możliwości zażegnania konfliktu między zwierzęcą i moralną naturą naszego gatunku, pod warunkiem, że „powstanie” kultura „zgodna z prawdziwymi zasadami wychowania człowieka, a równocześnie obywatela”²⁷, bo „być może tak naprawdę w ogóle jest jeszcze nierozpoczęta, tym bardziej więc nieukończona”²⁸. Podkreślając jakościową, a nie ilościową istotę po-

zrobił Kartezjusz, było dobrym krokiem. [...] Jeśli widziałem dalej, to dlatego, że stałem na ramionach olbrzymów”. Cyt. za: J. Kierul, *Newton*, s. 200.

²⁶ Zob. w: I. Kant, *Dzieła zebrane*, t. VI, s. 124.

²⁷ Ibidem, s. 125.

²⁸ Ibidem, ss. 125-126.

stępu, przechodzenia „od gorszego ku lepszemu”, Kant ocenia konflikt naturalnych dążeń ludzkich i norm moralnych jako stan przejściowy, domagający się naprawy. Idąc zaś tropem Rousseuskich wypowiedzi pedagogicznych, tak szkicuje on ideę postępu: obecnie piętnuje się skłonności do występków, czyli działań, które „choć same w sobie są dobre i celowe jako predyspozycje naturalne, to jednak z powodu, że są dostosowane do czystego stanu naturalnego, doznają uszczerbku ze strony rozwijającej się kultury, a równocześnie same przynoszą ujmę kulturze dopóty, dopóki naturą nie stanie się najdoskonalsza sztuka. A to stanowi ostateczny cel moralnego przeznaczenia (*sittlichen Bestimmung*) ludzkiego rodzaju”²⁹.

Historiozoficzna konkluzja dotycząca biegu dziejów i pozycji człowieka, zapisana w *Przypuszczalnym początku ludzkiej historii* przez starego Kanta brzmi:

[...] taka jest ocena najstarszej ludzkiej historii podjęta przez filozofię: zadowolenie z Opatrzności i z biegu wszelkich ludzkich spraw, który to bieg nie zmierza od dobra w stronę zła, lecz z wolna rozwija się od gorszego ku lepszemu. Do tego zaś, by każdy z nas na tyle, na ile pozwalają mu siły, brał udział w owym postępie, powołała nas sama natura³⁰.

Postęp nie może być li tylko przyrostem „wartości”, skoro w dziejach uczestniczą wszyscy ludzie „na tyle, na ile pozwalają im siły”, a bywają oni słabi, niedorośli, nieuposażeni. Kant godzi się z tym, że powolny rozwój (*evolutio*) będzie nie raz jeszcze przeplatał się z momentami regresu, powrotu do barbarzyństwa, których w dziejach ludzkości nie brakowało i dotychczas. Nie można ich przewidzieć, nie da się im zapobiec, a rozwoju od gorszego ku lepszemu nie sposób przyspieszyć.

²⁹ Ibidem, ss. 126-127.

³⁰ Ibidem, s. 132.

